

*Ewa, Lidia, Adam Warscy*

## UROK MUSZYNY

Wakacje, wakacje — któż się na nie nie cieszy! Powstaje wtedy jednak często bardzo poważny problem: dokąd jechać? Czy do Zakopanego, czy do Chamonix, czy do Międzyzdrojów, czy na Mauritius, czy może jeszcze gdzie indziej, gdzie jeszcze nigdy nie byliśmy? Jest to problem — może nie największy, ale całkiem-poważny. My ten problem mamy już rozwiązany od dawna: trzeba jechać do Muszyny.

Nasze kontakty z Muszyną zaczęły się dawno temu. W 1984 roku, przez różne zbiegi okoliczności, nasi Dziadkowie trafili do Muszyny na dwutygodniowy pobyt w znanej stacji meteorologicznej nad Popradem. Trafili, i tak się zachwycili tym miejscem, że najpierw oni, a potem kolejno my z nimi, zaczęliśmy tam jeździć corocznie — czasem latem, czasem wiosną, czasem jesienią. A teraz jeździmy tam również zimą, na narty.

Początkowo przyjeżdżaliśmy tu w dużej mierze ze względów zdrowotnych. Dzieci chorowały. Angina gonila anginę, antybiotyki goniły antybiotyki. I nic nie pomagało. W końcu powiedziano nam słusznie, że pomoc może już tylko klimatyczne wzmocnienie organizmu przez dłuższy pobyt w górach. Nie przez tydzień, ani przez dwa, tylko minimum przez sześć tygodni, a najlepiej jeszcze więcej.

Pomyśleliśmy oczywiście natychmiast: tylko w Muszynie! I wcale nie dlatego jedynie, że już Muszynę tak dobrze znaleźliśmy, ani dlatego, że nam się tutaj tak bardzo podoba, lecz dlatego, że klimat Muszyny jest wyjątkowy. Jest to nie tylko klimat górski — 450 do 500 metrów nad poziomem morza — ale klimat górski o krystalicznie czystym powietrzu, jakie niełatwo już dziś znaleźć w zadymionej i zatrutej chemicznie atmosferze Europy. Tę krystaliczną czystość powietrza Muszyna zawdzięcza swojej topografii. Wokoło niej — i to zarówno po polskiej, jak i po słowackiej stronie — nie ma, praktycznie biorąc, żadnego przemysłu. Najbliższe fabryki są w Nowym Sączu, około 50 km na północ od Muszyny. Nie ta odległość jest jednak najważniejsza. Najważniejszy jest fakt, że od przemysłu nizin Muszyna jest skutecznie oddzielona dwoma wyniosłymi pasmami górskimi: masywem Jaworzyny i masywem Radziejowej, rozdzielonymi tylko wąską, a przepiękną doliną Popradu, który się tu przez góry przełamuje. Żadne wyziewy fabryczne dotrzeć tutaj nie mogą.

Niewielki jest też ruch samochodowy, który koncentruje się raczej w niedalekiej, ale jednak dostatecznie odległej Krynicy. A są miejsca w Muszynie, jak Zapopradzie, czy Złockie, czy też Majdan, gdzie nie dociera on prawie wcale.

Pierwszy długi pobyt kuracyjny w Muszynie, dwumiesięczny, mieliśmy w 1992 roku. Wróciliśmy do Warszawy — jak zwykle z żalem, bo dwa miesiące wydawało się nam jeszcze zamało — w końcu sierpnia, czekając z napięciem, jaki będzie rezultat leczniczy. Okazał się on zaskakująco dobry: przez cały następny rok „warszawski” zdarzyła się tylko jedna angina. (A przedtem przypadała jedna na miesiąc, a czasem nawet dwie).

Znakomity wynik dwumiesięcznego pobytu w Muszynie skłonił nas, by tę formę kuracji powtórzyć jeszcze w następnym roku; co nie przyszło nam z trudem, bo do Muszyny jechalibyśmy chętnie i bez tego. Ostateczny efekt był taki, że nękające dzieci anginy — choroba przecież bardzo dla młodego organizmu niebezpieczna, chociaż w tym niebezpieczeństwie często niedoceniana — przestały być problemem.

Anginy przestały być kłopotem, ale pojawił się problem nowy, ogólnokrajowy, a nawet ogólnoeuropejski: kleszcze! I tu znowu Muszyna pokazała swe zalety. Nie przez to, że tu tych przeklętych kleszczy nie ma, bo są wszędzie, tylko przez to, że jak dotąd — odpukać — nie zdarzały się tu wypadki przenoszenia przez nie owych dwóch groźnych chorób: boreliozy i zapalenia mózgu. Pod tym względem Muszyna jest bezpieczna. Nie wszyscy może skłonni są doceniać wagę tego faktu, ale my go doceniamy.

Dziś nie ma już dla nas bezwzględnych wskazań zdrowotnych, by jeździć w te strony. Z Muszyną jednakże tak się zżyliśmy i ma ona dla nas — a na pewno nie tylko dla nas — tyle uroków i zalet, jak na przykład świetne połączenie kolejowe z Warszawą, że trudno nam się z nią rozstać. Wracamy do Muszyny, jak się wraca do domu. Ktoś może powie: to jakieś szaleństwo. Niech sobie mówi. W tym świecie ogólnego niepokoju, ogarniętym manią nieustannego przenoszenia się z miejsca na miejsce, Muszyna była nam dotąd przystanią i oazą spokoju. Gdy się jedzie na wakacje, to najważniejsze jest wiedzieć samemu, czego się chce i czego się szuka. My wiemy: nikomu naszego gustu nie zamierzamy tutaj narzucać, ani do niego namawiać. Wiemy tylko swoje: dokąd jechać na wakacje? Do Muszyny!



Most na Popradzie (początek lat dwudziestych)